

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

Proponuję to ponownie przemyśleć.

W emocjach walki przedwyborczej padają różne deklaracje. Tym razem, politycy zapowiedzieli utworzenie na Śląsku ministerstwa. Teraz, kiedy emocje wyborcze już opadły, sugeruję przemyśleć tą deklarację. Przywykliśmy już do tego, że w celach politycznych pieniądze się nie liczą. Tak będzie i tym razem. Budżet państwa zapłaci za remont budynku, kupi wyposażenie, zatrudni kilkaset pracowników, powieszą szyld i już jest ministerstwo. Ta filozofia wyróżniania Śląska przez administrację centralną ma długą historię, którą można kwalifikować w kategoriach usprawniania zarządzania państwem, albo, co bliższe prawdy, gestu dla przypodobania się głosującym na Śląsku.

Przykładem, bez wnikania w motywację, była już w II Rzeczypospolitej Ustawa Konstytucyjna Sejmu Ustawodawczego w Warszawie z dnia 15 lipca 1920 roku, gdzie uchwalono Statut Organiczny województwa śląskiego. Wprawdzie w powyższym akcie prawnym nigdzie nie padło określenie "autonomia", jednak tak zdefiniowali to prawnicy. Z tego wyjątkowego statusu pozostały w Polsce nieufność do Ślązaków, na Śląsku tęsknota za autonomią, a w Katowicach przepiękna Sala Sejmu Śląskiego, i tyle. Po II wojnie światowej w Warszawie, w ministerstwie kierowanym przez Hilarego Minca, powstał departament zajmujący się sprawami Śląska. I szybko przestał się zajmować. Potem władze PRL, kierując się tymi samymi argumentami co dzisiejsi pomysłodawcy, czyli "doglądania spraw na miejscu" i "budowania" rangi regionu, utworzyły w Katowicach Ministerstwo Górnictwa i Energetyki. Skończyło się przeniesieniem do Warszawy całego ministerstwa, a potem oczywiście likwidacją. Mam w tym zakresie i własne doświadczenia, bowiem w latach 1995-1996 byłem sekretarzem stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Wtedy to resort przemysłu nadzorował ponad 1100 przedsiębiorstw, jednostek naukowo-badawczych i spółek skarbu państwa w przemyśle, zaś udział przemysłu w PKB wyniósł 37%, a np. w eksporcie ponad 32%. To wielokrotność dzisiejszych wskaźników. Przyznam szczerze, na początku swojego urzędowania miałem wizję i plan nadzorowania przedsiębiorstw, ale szybko się z tego wyleczyłem, kiedy zrozumiałem, że ani rząd, ani minister nie jest od wtrącania się w kierowanie przedsiębiorstwami. Rząd jest od kreowania polityki gospodarczej i przedkładania parlamentowi aktów prawnych, które mają tą politykę umożliwić i realizować, oraz od wpływania na funkcjonowanie podmiotów gospodarczych poprzez organa spółek, czyli rady nadzorcze. Zresztą, takie ręczne sterowanie było kadrze, zwłaszcza górnictwa, bardzo na rękę, bowiem zdejmoowało to z nich odpowiedzialność za należne im decyzje. Stale mówili - minister kazał! W tym czasie, w samym tylko górnictwie, pracowało 430 tysięcy osób. Dziś nieco ponad 70 tysięcy, kopalń było 72, dziś jest 14, a właściwie 3 spółki, już nie mówiąc o skali produkcji - więc czego tu doglądać. Jednak najistotniejszym doświadczeniem było to, że tu na miejscu można co najwyżej "doglądać" i "wtrącać się", ale reprezentować resorty i poszczególne gałęzie przemysłu można tylko w Warszawie. W czasie mojego urzędowania, w każdy poniedziałek miałem komitet ekonomiczny Rady Ministrów, we wtorki posiedzenia Rady Ministrów, na które chodziłem sam lub z Ministrem Ścierańskim, jeden lub dwa dni w tygodniu spędzałem w Brukseli, resztę w parlamencie na licznych posiedzeniach komisji lub zespołów parlamentarnych. Z tego widać, że nawet jeżeli było coś na tyle istotnego, że wymagało obecności na Śląsku, to i tak wymagało w tym dniu powrotu do Warszawy. Z tego doświadczenia prosty wniosek, że jeżeli powstanie ten resort na Śląsku, to sekretarki ministrów będą notorycznie informowały natrętnych interesantów; "przepraszam, ale

szef, czyli minister czy wiceminister, jest w Warszawie”. Więc po co te szafy z papierami stawiać na Śląsku, skoro życie na tym szczeblu toczy się tylko w Warszawie, a jeżeli już trzeba jakoś dotrzymać danej w kampanii obietnicy, to wystarczy stworzyć np. delegaturę ministerstwa w Katowicach, z jednym podsekretarzem stanu czy dyrektorem departamentu. Taki model od lat doskonale sprawdza się w NIK, która ma swoje delegatury również na Śląsku.

Ale tak naprawdę, to kluczowa jest obsada kadrowa. Mam nadzieję, że nadzorujący przemysł członek rządu nie będzie harcerzem ze Szczecina, czy sklepikarzem z Warszawy, a jeżeli już po 29 latach dopuszczą kogoś ze Śląska, to nie będzie musiał być teologiem, czego efektem jest stan polskiego górnictwa, gdzie po trzech wiceministrach wykształconych na KUL'u pozostało się już tylko modlić do Pana Boga o górnictwo! Bo hutnictwa już nie ma. Sporym doświadczeniem dla funkcjonowania resortów poza stolicą kraju są przykłady, chociażby z Republiki Federalnej Niemiec, o czym opowiadali mi koledzy w ministerstwie, którzy najwięcej czasu spędzali w pociągach, czy samolotach pomiędzy Bonn a Berlinem wtedy Zachodnim, zanim Berlin nie stał się stolicą i centrum administracyjnym Niemiec.

Zatem współcześnie, mając bardzo konkretny akt prawny regulujący kompetencje w rządzie w postaci Ustawy o Działach, bardzo bogaty zestaw technicznych sposobów komunikowania się za pomocą urządzeń elektronicznych, warto przemyśleć, czy warto czynić taki gest wobec wyborców, zwłaszcza, że tak naprawdę nam wyborcom jest zupełnie obojętne gdzie stoi budynek ministerstwa, bo nas interesuje tylko czy lokatorzy tego budynku wiedzą co chcą i mogą robić oraz czy mają ku temu stosowne kompetencje.